



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

DZIENNIK POLSKI
31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1

№ 22 26 z dn. 01 - 95

65 „Tam-tam” nazywa się narzędzie / w orkiestrze, które dzwoni udaje / — naucza Stanisław Wyspiański. I dalej: — wazy zaś ledwo kilka funtów / i każdy dzwignie go z łatwością / co uprzystępnia szerszej masie / w teatrze drzeć przy tym hałasie / imitującym nastrój dzwonu / z przedziwną subtelnością tonu”. Ale w każdej szanującej się orkiestrze nie tylko „tam-tam”, również i bęben się znajdzie. A gdy już się znajdzie, to z prawdziwą subtelnością tonu można w teatrze oddać nie tylko dzwoni Zygmunta. Z ową subtelnością przedziwną można się z bębniem pokusić również o dziki zew Czarnego Łądu. Dla potrzeb spektaklu „Kochanek” Harolda Pintera na scenie Kanonicza 1 bęben został odnaleziony.

Stoi w kącie sali, poza sceną, w czerwonym — przywodzącym na myśl słońce zachodzące nad sawannami — kręgu światła. Czarny, jakby oszalały szaman, w miłosnym uścisku ze swym

instrumentem (czytaj — bębniem), wypuszcza w powietrze mrozące krew w żyłach delikatne szemrania i monstualne łupnięcia. Boimy się...

Ale czego właściwie? Nie boimy się przecież tego, co grzmi w rogu sali. Rzeczywiście — w istocie lękamy się o to, co na środku, czyli o „Kochanka” w dłoniach pani reżyser Barbary Krasieńskiej. A ściślej — przeraża nas odwieczne pytanie teatromana: co ma piernik do wiatraka?, czyli tutaj — bęben do Pintera? Globalnie zaś — marwi nas sens fuzji Afryki z Eu-

ropą akurat w małej piwniczce przy Kanoniczej.

Odpowiedź jest jednak prosta i zwykła w takich razach. Otóż, gdy nie wiadomo o co chodzi w teatrze, to najpewniej chodzi o nastrój. I to nie szczególnie jakiś, a ogólny. O metafizyczny nastrój nastrojów.

Krasieńska, tak na wszelki wypadek, doczepia swemu Pinterowi kłamrę afrykańskiej nieokreśloności. Jakby na scenie działo się Bóg wie co. A tutaj dokładnie wiadomo, co się dzieje: bardzo młodzi aktorzy — Ewelina Paszke i Roland No-

wak — wraz z bardzo młodą panią reżyser borykają się z bardzo trudnym tekstem Pintera. Z tekstem, jak na razie, za trudnym dla nich. Nawiasem mówiąc, sądzę, iż owej smacznej i trującej zarazem psychodramy, w której znudzone rytyną lat małżeństwo odgrywa przed sobą nawzajem własnych kochanków, raczej nie powinna grać para młodych aktorów.

Jeśli już jednak gra, to niechaj gra jak może i szczerze, a nie podpira się kuriozalnym w tych okolicznościach instrumentem. Młodzi ludzie bez bębna wyglądają z widowni o wiele

lepiej niż z bębniem. Zapewniam. Poza tym, w pierwszym wypadku można by było opisać, w jaki mianowicie sposób nie radzą sobie z Pinterem. W drugim zaś, czyli niniejszym — trzeba było opisać bęben.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy. Scena Kanonicza 1. Harold Pinter „Kochanek”, reż. Barbara Krasieńska, muz. Wojciech Sochaczewski, scen. Małgorzata Zwolińska.

PS.

W moim tekście o „Reformatorze” Rudolfa Ziolo, tekście po-

mieszczonym w „Dzienniku Pol-
skim” z dnia 19 bm., znalazłem
dwa błędy. Jeden mój.

Po pierwsze: akcję sztuki u-
miejszcwiłem na wsi, gdy My-
koła Kulisz najwyraźniej powia-
da, że rzecz dzieje się w Char-
kowie. Za tę nieoczekiwaną
zmianę miejsc chciałbym niniej-
szym przeprosić wszystkich ura-
żonych. Inną sprawą jest —
czemu po obejrzeniu spektaklu
Rudolfa Ziolo akurat wieś mi
się napatoczyła, a nie co innego.
Ale to problem na inną rozpra-
wę.

Po drugie: w trzecim zdaniu
od końca „chochlik” zmienił
mego Autystę na Artystę. Ma
być, rzecz jasna, Autysta. I
znów tkwi tu tzw. inna sprawa.
Czy aby ten lapsus korekty
nie dotyka pewnej narastającej
ostatnimi czasy teatralnej ten-
dencji? Tej mianowicie, że ar-
tyści sceny coraz częściej mó-
wią nie do widowni, a do sie-
bie, czyli „wsobnie”? Kto wie...